OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premjowy na 25 września 1934 r.

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 25 września 1934 r. Nr. 274

17 balonów poszybowało z wiatrem po zwycięstwo

„Toruń" poleciał bez kosza i załogi francuskiej



Załoga balonu „Kościuszko" kpt. F. Hynek (z lewej) i por. W. Pomaski.



Załoga balonu „Polonia" kpt. A. Janusz i por. Wawszczak.



Załoga balonu „Warszawa" kpt. Burzyński (z prawej) i por. Zakrzewski.

BALON I SAMOLOT

Zawody balonów kulistych, należy to zauważyć, nie obudziły takiego zainteresowania, jak challenge. Nic dziwnego: challenge to zawody lotnictwa przyszłości; balon kulisty — to nieporęczny pradziadek, zasłużony bezsprzecznie, oddający i teraz ogromne usługi w badaniach atmosfery, w przyuczaniu pilotów do „czucia" prądów powietrznych. Pęd metalowego ptaka, huczącego motorem, porywa człowieka, stojącego na ziemi. Balon kulisty jest szlachetną rozkoszą człowieka, bujającego w koszu, nie słyszącego wśród oceanu wolnej przestrzeni odgłosów ziemi, jej swaru, nieczującego jej zapachów.

Ale mimo tego na pole mokotowskie spływał od godzin południowych strumień ludzi, którzy pragną zwycięstwa dla Polski w najstarszych świecie zawodach lotniczych o puhar Gordon - Bennetta.

JUŻ NAPEŁNIONE

Od 6-ej rano do 1-ej popołudniu odbywało się napełnianie balonów. Uwięziono na linach kołyskę są teraz wielkie kule w oddali przeważnie białe, srebrzyste, odbijając promienie słońca.

Z minuty na minutę wzmaga się ruch. Coraz częściej szumią samochody, wiozące kierowników zawodów.

„CHWYTAJĄ" WIATR

Przy balonach tkwią bez przerwy załogi. Podchodzimy do nich. Chciałoby się o co zagadnąć tych uśmiechniętych ludzi, na których nie znać ani cienia zdenerwowania, choć czeka ich lot w „nieznane", dokąd kapryśny wiatr poniesie.

Ale jakże zagadać do człowieka, stojącego ustawicznie z zadartą głową i „chwytającego" wiatr? O tym wietrze mówi mu wszystko. Układ obłoków, porozciąganych po niebie strzępiastemi kastonami, powiew, uderzający w twarz, wilgotność, działająca na wrażliwe nozdrza. Już teraz każdy z nich waży i ocenia swój lot, planuje pilotowanie, wysokość wzbicia się.

KOBIETA — BALONIARKA

Obok 17 balonów, biorących udział w zawodach, kołysze się mała kula, o pojemności 600 m. sześ. balonu p. Suyra, który wystartuje pierwszy. Towarzyszy mu pani Panlette Veber, która nadleciała z Paryża samolotem. P. Veber ma za sobą 60 lotów, z czego 45 samodzielnych, tak się rozsmakowała w lotnictwie balonowem. Lot balonu Suyarda wskaże lotnikom siłę i kierunek wiatru na różnych wysokościach.

Narazie oglądają lotnicy balo niki, które wypuszcza młodzież, przywiązując do nich karty. Wiatr porywa je i unosi na północo-wschód w kierunku na Wileńszczyznę.

Notujemy jeszcze dwa balony poza konkursem: „Syrenę" ze sprawozdawcą radjowym i „Legjonowo" z 65 workami poczty, ze znaczkami propagandowemi challenge'u.

Hiszpanie wobec protestu Aeroklubu francuskiego, niestety, nie biorą udziału w zawodach. Balon ich nie został napełniony. Protest Francji mimo zgody wszystkich państw, sprawił przykry zawód.

Jeszcze dzieli nas pół godziny od startu. Publiczność zapełnia miejsca coraz gęściej. Ruch się wzmaga z każdą chwilą.

START

O godzinie 4-ej po południu rozpoczął się start balonów. Ulice Warszawy przedstawiały niezwykły widok. Co Warszawa z głowami wzniesionemi do góry, obserwowała żółte i białe kule balonów, to znów w czerwone pasy — amerykańskie. Dorożkarze jadą z zadartemi głowami, policjant, regulujący ruch zerka tylko jednem okiem na jezdnię.

— Te, nie prósz! — rozlegają się wołania jakichś dowcipników na widok smug piasku sypanych przez niektórych pilotów zaraz po starcie.

W tym czasie trybuny zapełniają się. Na krótko przed rozpoczęciem zawodów liczba widzów wynosi około 20.000.

O g. 3.30 wystartował zupeł nie mały balon Suyarda, który odleciał wraz ze swa towarzyszką panią Veber. W piętnaście minut potem przyjechał na lotnisko p. premjer Kozłowski w towarzystwie p. wicemin. komunikacji Pierackiego. Na trybunie głównej zebrali się przedstawiciele państw, których piloci biorą udział w podniebnych zawodach.

PIERWSZY ODLATUJE „WARSZAWA 2"

Następnie kilkunastu żołnierzy obsługujących balony podprowadziło do złotu balon polski „Warszawa 2". Gdy balon już gotów do odlotu, p. wicemin. Pieracki wygłosił okolicznościowe przemówienie, poczem orkiestra odegrała „Jeszcze Polska niezginęła", i na wielki maszt wciągnięto polską chorągiew.

Do balonu zbliża się następnie p. wicemin. Pieracki z panią Prezydentową. Następuje chrzest balonu. P. wicemin. Pieracki wręcza zawodnikom upominki, Pani Prezydentowa zaś kwiaty.

W ostatniej chwili zadajemy naszym pilotom, p. kap. Burzyńskiemu i por. Zakrzewskiemu, pytanie: „Jak się panowie czują?" — na co otrzymujemy odpowiedź krótką, lecz pełną pewności siebie: „Doskonale!"

O godz. 4 min. 5 balon oderwał się od ziemi i poszybował w kierunku na wschód, żegnany niemilknącemi oklaskami.

Zkolei nastąpił start niemieckiego balonu „Stadt Essen", pilotowany przez Kaulena i Probstinga. Startowi temu towarzyszy niemniejszy entuzjazm, który spotęgował jeszcze śmiały czyn niemieckiego pilota. Oto, kiedy balon był już na dość znacznej wysokości, jeden z jego załogi stanął na barjerze kosza i podniesieniem ręki żegnał widzów.

O godz. 4.20 wystartował jedyny balon czeski „Bratislawa", pilotowany przez Petersa i dra Fabry. O godz. 4.30 włoski balon „Dux", zaś starty następnych balonów następowały po przerwach 8 — 10 minutowych.

O godz. 4.50 wystartował cięż ki balon z roku 1933 „Kościuszko", pilotowany przez kap. Hynka i por. Pomaskiego, zabierając ze sobą mniejszy balonik dla ustalenia kierunku wiatru. Balo niki takie zabierały ze sobą załogi i innych balonów.

„TORUŃ" POLECIAŁ BEZ FRANCUSKICH PILOTÓW

Balon „Toruń", przygotowany już do odlotu wyślizgnął się z przytrzymującej go siatki; zanim przyczepiono doń kosz, balon wzbił się w powietrze bez załogi. Dwaj piloci francuscy („Toruń" zakupiony został w Polsce przez Francję) tylko zdo łali za nim posłać rozżalone spojrzenie.

Balony lecą, a my musimy cierpliwie czekać na wiadomości, których prędko nie można się spodziewać.

Biegną za nimi życzenia pomyślnej szczęśliwej podróży pod niebnej, a dla naszych baloniarzy dodatkowe życzenie zwycięstwa!

Przyjaciele Dillingera zabici podczas ucieczki

NOWY JORK (PAT.) Dwaj skazani na karę śmierci członkowie bandy Dillingera Pierpont i Makley usiłowali zbiec z więzienia w Columbus (Ohio) W czasie ucieczki zostali om ciężko ranni.

Makley wkrótce zmarł, a stan Pierponta jest bardzo groźny. Dla zastraszenia dozorców, obaj więźniowie posiłkowali się doskonałemi imitacjami rewolwerów z mydła.

Epidemja dezynterji w Mandżurji

MUKDEN (PAT). W prowincji Dżehol wybuchła epidemja dezynterji. Stwierdzono kilkanaście wypadków wśród żołnierzy.

Mandżurska agencja prasowa oblicza, iż ogółem na dezynterję zmarło przeszło 150 osób ludności cywilnej i żołnie-

Zjazd znawców słowiańszczyzny w Warszawie

Wczoraj w auli Politechniki warszawskiej odbyło się inauguracyjne otwarcie drugiego międzynarodowego zjazdu slawistów (filologów słowiańskich.)

Na inauguracji byli obecni przedstawiciele władz państwowych, przedstawiciele ambasad i poselstw państw obcych, przedstawiciele władz samorządowych, rektorzy i profesorowie wyższych uczelni, przedstawiciele świata nauki i literatury.

Uroczystość otwarcia Zjazdu rozpoczęła się odegraniem hymnu narodowego przez orkiestrę Filharmonji warszawskiej pod batutą prof. J. Dworakowskiego, poczem prezes komitetu organizacyjnego prof. J. M. Rozwadowski wygłosił inauguracyjne przemówienie.

Następnie zabrał głos wiceminister W. R. i O. P. prof. Chyliński, który w imieniu pana ministra W. R. i O. P. powitał zjazd.

Jako przedstawiciel delegacyj zagranicznych przemawiał prof. dr. M. Murko (przemówienie podajemy oddzielnie).

Ostatni przemawiał sekretarz generalny Zjazdu prof. dr. Witold Doroszewski, który udzielił delegatom informacyj, dotyczących Zjazdu, oraz odczytał depesze nadesłane na Zjazd.

Po przemówieniach chór akademickiego koła muzycznego pod kier. prof. Maklakiewicza wykonał hymn staropolski „Bogu Rodzica".

Na tem zakończono oficjalną część Zjazdu.

W Zjeździe bierze udział przeszło 400 uczestników i delegatów, w czem około 200 osób z zagranicy.

Cesarzowa perska w Warszawie

Wczoraj w godzinach wieczornych przejeżdżała przez Warszawę w drodze do Teheranu cesarzowa perska wraz z księżniczką i świtą, złożoną z kilkunastu osób. Cesarzowej towarzyszy ponadto w jej podróży szef protokułu Bohador (b. poseł w Polsce).

Na granicę polską wyjechali na spotkanie cesarzowej poseł perski w Warszawie Nader Mirze Arasteh oraz przedstawiciel ministerstwa Spraw Zagranicznych, radca Malhomme, którzy towarzyszyć jej będą przez cały czas pobytu w Polsce.

W niedzielę o godz. 22.55 cesarzowa perska opuściła przez wraz ze świtą, udając się Rosję Sow. do krajr

Wielki skandal we Francji

Inspektor policji – herszt em bandy

LILLE. Wielkie wrażenie w całej Francji wywołała niesamowita wprost afera, która znów kompromituje, „osławioną" już działalność, policji francuskiej

21 b. m. został zaaresztowany z polecenia generalnego prokuratora republiki Paul Mariani, inspektor policji śledczej w departamencie Nord. Mariami aresztowany został pod zarzutem, że jest hersztem bandy oszustów i bandytów, trudniących się wszelkiemi rodzajami „brudnych" afer.

Inspektor w doskonale zakonspirowany sposób potrafił przez długi okres czasu prowadzić podwójny tryb życia.

W gorączkowo sporządzonych aktach oskarżenia, zarzucają mu szantaże oraz wymuszenia na krociowe sumy.

Mariani osadzono w więzieniu oraz zawieszono w wykonywaniu czynności urzędowych, aż do nowego rozporządzenia Ministerstwa.

Francji, jak więc widzimy, nie brak nigdy wielkich skandali. 20 PIELgrzymów

Od miłości do nienawiści

Śmiertelny strzał do narzeczonej

Od miłości do nienawiści, — jeden krok tylko. Dla zakochanej pary niewielka nieraz różnica zdań wystarczy, by gorące uczucie obrócić wniwecz, a pobudzić zbrodnicze instynkty drzemiące na dnie duszy ludzkiej.

Para narzeczonych, Jan Górnicki i Antonina Sudewicz z pod Siedlec, uważali, że miłość jest główną treścią życia. Kochali się bardzo, byli z siebie zadowoleni i liczyli, że przyszłość ułoży im się na różach.

Zły los jednak nie śpi. Gdy para młodych snuła różowe projekty, raptem okazało się, że nadzieja ich ma bardzo kruche podstawy i nigdy małżeństwem nie będą.

Na przeszkodzie bowiem stanęli rodzice obu stron. Jak to jest we zwyczaju wsi, rodzice dorosłej młodzieży, układają sobie własne plany pożenienia pociech, obliczone na zatrzymaniu w rękach rodziny jak najwięcej ziemi. Wszelkie inne względy odpadają, gdyż u osób starszych niema zrozumienia dla miłości.

— Miłość to uczucie głupie,— mawiają, — tylko zaczyna się od serca...

Usłyszawszy nieodwołalny wyrok rodziców, Górnicki popadł w szaloną wściekłość. Owładnęła nim chęć zemsty. Był zdenerwowany i byle co wyprowadzało go z równowagi.

Narzeczona bała się go już i unikała. Gdy odbywała się zabawa taneczna u znajomych, przyszła sama. Nie tańczyła z nikim i siedziała ponuro. Wreszcie wstała i poprosiła znajomego Mikołajuka, aby ją odprowadził do domu. Górnicki skradał się za nimi jak kot. Podszedł pod okno mieszkania narzeczonej i patrzał rozjątrzony niezdrową zazdrością.

Dziewczyna zdjęła palto i zaczęła poprawiać sukienkę. Wtem padł przez okno strzał. Kula rewolwerowa ugodziła Antoninę Sudewicz w serce. Rana była śmiertelna.

Górnickiego znaleziono w polu z raną postrzałową. Obok leżał obcięty karabinek — narzędzie zbrodni.

Zabójca narzeczonej tłumaczył się, że postanowił skończyć ze sobą samobójstwem, które nie powiodło mu się.

Sąd skazał Górnickiego na 3 lata więzienia.



POGRZEB Ś. P. GEN. STACHIEWICZA

W sobotę odbył się w Warszawie uroczysty pogrzeb ś. p. gen. brygady Juljana Stachiewicza, Szefa wojskowego Biura Historycznego, b. Szefa Sztabu Głównego P. O. W. Na zdjęciu—generałowie, koledzy zmarłego, wynoszą trumnę z kościoła Garnizonowego.

Zatarg przy budowie kolei Warszawa – Radom

Przy budowie kolei Warszawa — Radom na odcinku powiatu Grójeckiego zastrajkowali robotnicy w liczbie 250. Strajkujący domagali się podwyższenia płac z 40 na 50 groszy za godzinę oraz dostarczenia noclegów dla zamiejscowych robotników.

Prowadzące roboty przedsiębiorstwo przyjęło postulaty strajkujących, wobec czego robotnicy wrócili do pracy. Na schronienie nocne dostarczono robotnikom specjalnych wagonów.

Łódzki spryciarz zarabiał na pończoszkach Amerykanek

W Ameryce panuje nieznany u nas zwyczaj zachęcania publiczności w chodzeniu do kina przez podarunki.

Każda młoda osóbka, kupując bilet do kina, otrzymuje w kasie kina wraz z biletami parę jedwabnych pończoch.

Pończochy te zazwyczaj młode Amerykanki zakładają na nogi podczas oglądania filmu, gdy na sali gasną światła. Stare pończochy bezceremonjalnie wyrzuca się na podłogę, skąd po skończonym seansie służba zgarnia całe stosy.

Na tym zwyczaju postanowił zrobić interes kupiec łódzki, Olszer, założył on strzępiarnię i zakupywał w Ameryce olbrzymie ładunki starych bezużytecznych pończoch, sprowadzając je z za morza bez cła, jako strzyznę do przerobienia.

Głównym warunkiem Olszera, zawarowanym przez władze celne, było bezwarunkowe podarcie sprowadzonych pończoch. Tymczasem pomysłowy kupiec wyrachował sobie, że może zarabiać o wiele więcej, gdyż niektóre lepsze i zdatne jeszcze do użytku pary pończoch, odświeży, przeprasuje i puści do handlu.

Zdobył przytem tajemnicę jakowegoś mechanizmu, pozwalającego na otwieranie każdego ostemplowanego zamknięcia bez śladu. W ten sposób, w nocy szykował się do wywiezienia znacznego ładunku przesortowanych pończoch.

Władze schwytały go jednak na tym szwindlu i skierowały sprawę do sądu, który skazał Olszera za złośliwą próbę wykpienia się przed opłatą celną na grzywnę pieniężną w wysokości pół miljona złotych.

O tę grzywnę toczy się walka Olszera we wszystkich instancjach sądowych.

Drogi gromadzkie

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przygotowuje projekt rozporządzenia o organizacji i zakresie działania gromady. Ze strony samorządowej wystąpiono z postulatem, aby na gromady nałożyć obowiązek budowy i utrzymania pewnych dróg, które otrzymałyby nazwę dróg gromadzkich. W ten sposób powstałaby w Polsce nowa kategorja dróg publicznych.

Celem podołania tym obowiązkom gromady miałyby otrzymać uprawnienie do korzystania ze świadczeń w naturze na cele drogowe. Prawo szarwarku przysługuje dotychczas tylko gminom.

Koła samorządowe zabiegają również, aby na gromady nałożono obowiązek opieki społecznej w najprymitywniejszych formach bezpośredniej pomocy. Gminy miałyby otrzymać prawo przerzucania na gromady szereg funkcyj w zakresie opieki społecznej bez zgody gromad i bez dostarczenia im środków z funduszów gminnych. Uprawnienia drogowe i obowiązki w zakresie opieki społecznej miałyby podnieść znaczenie gromady w życiu zbiorowem.

Źle zrozumiał

(S. F.) P. Zenon Zdarek stanął przed Sądem Starościńskim pod zarzutem czynu przestępczego o którym kodeks mówi:

„Kto szczuje psem człowieka, podlega karze aresztu do dni 3 lub grzywny do 100 złotych".

Jak głosił sporządzony przez policję protokół, p. Zenon stał sobie przed bramą ze swym ulubionym psem „Fijołkiem".

Przechodzący akurat obok p. Chaskiel Sztern, usłyszał nagle „Weź go, weź go!", potem poczuł, że ktoś czy coś wskoczyło mu na plecy, potem przewrócił się, potem już nie wie co było, bo z przerażenia zamknął oczy.

Zjawił się policjant, który po przeprowadzeniu dochodzenia ustalił, że sprawcą upadku p. Chaskla był pies „Fijołek", pod szczuty przez właściciela. I oto nad p. Zenonem zawisła groźba kary „aresztu do dni trzech, lub grzywny do 100 złotych".

— Proszę Sądu — bronił się gorąco p. Zenon — to wszystko wyszło przez nieporozumienie. Pies mnie źle zrozumiał.

Stałem sobie z kolegą przed bramą i rozmawiamy o interesach. U wdowy po stolarzu był do sprzedania szary garniturek. Dwurzędowy z klapkami wdół. Przeszłoroczna moda. Więc mnie się kolega radzi, czy go kupić.

— Jak radzisz Zenek, kupić czy nie kupić?

A ja mu mówię:

— Myślę, żeby kupić. Tanio kosztuje. Weź go!

A pies, choroba, myślał, że ja do niego mówię. I jak usłyszał „weź go!" w ten moment na pana starozakonnego skoczył.

Ja mu krzyczę: Fijołek! Tu sie o garnitur rozchodzi!

Ale już nie słyszał i gościa wywalił.

— A dlaczego — spytał sędzia — zamiast odciągnąć psa, nie ruszył się pan z miejsca i śmiał się z pokrzywdzonego?

P. Zdarek walnął się w piersi.

— Proszę sądu! Z krzywdzonego się śmiałem? Z psa się śmiałem! Że bestja wyrywa, jak głupi, choć mu nikt nie kazał i jeszcze z zadowolenia ogonem macha.

Ponieważ pies p. Szternowi żadnej krzywdy nie wyrządził, wyrok brzmiał łagodnie: 10 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

Z PRZYZWYCZAJENIA

Siedziałem na tarasie kawiarni. Przechodzący obok mnie jegomość spojrzał mi w oczy, radośnie wyciągnął rękę i powiedział dość dziwnie:

— Nie poznajesz mnie? Jestem człowiekiem, z którym razem chodziłeś do szkoły.

Przyjrzałem mu się uważnie. Rzeczywiście! Mój kolega, Kuras! Nie widziałem go z 15 lat!

— Jak się masz? — ucieszyłem się. — Siadaj!

Rozejrzał się za jakiemś wolnem krzesłem.

— Przepraszam pana — zwrócił się do gościa z sąsiedniego stolika wskazując krzesło — czy ten mebel służący do siedzenia jest wolny?

— Coś z nim jest nie w porządku. — Zmartwiłem się, patrząc na starego kolegę. — Jak on się dziwnie wyraża...

A Kuras przystawił sobie tym czasem krzesło i skinął na kelnero.

— Proszę mi podać — obstalował — płyn do picia, który otrzymujemy od zwierzęcia ryczącego.

— Cooo? — przeraził się kelner.

Kuras zmarszczył gniewnie brwi.

— Wyraźnie mówię! Płyn do picia, który nam daje ryczące zwierze domowe.

— Aha! — domyślił się wreszcie zdumiony kelner — Pan ma na myśli mleko?

— Nareszcie pan zgadł! Pro sze prędzej!

Sposób wyrażania się mego kolegi niepokoił mnie coraz więcej. Na pijanego nie wyglądał. Prawdopodobnie coś z głową...

— No i jak ci się powodzi? — spytałem delikatnie. — Co porabiasz?

— Piszę do drukowanych papierków, przynoszących ludziom wiadomości.

— Do gazet? — odgadłem.

— Tak... A co u ciebie? Jak się miewa człowiek, który ma tego samego ojca, co ty?

— Mój brat? Dziękuję, świetnie.

Kelner przyniósł mleko. Kuras wypił je powoli i nagle coś sobie przypomniał.

— Czy masz — zwrócił się do mnie — przedmiot, który nie je, nie pije, tylko chodzi i bije?

— Zegarek? Owszem mam... Jest już siódma.

— Siódma? No, to mam jeszcze pół godziny czasu. Za pół godziny idę do budynku przed którym zatrzymują się pociągi, gdyż ze Lwowa przychodzi środek lokomocji, jadący po szynach. Oczekuje właśnie ludzi, którzy przychodzą do nas z wizytą.

— Goście, chciałeś powiedzieć?

— Właśnie.

— Kuras! — straciłem cierpliwość. — Co ci jest? Dlaczego ty tak dziwnie mówisz?

— Czemu dziwnie?

— Zamiast krzesło, mówisz „mebel do siedzenia", zamiast krowa, mówisz „zwierzę, które ryczy"....

Kuras uśmiechnął się dobrodusznie:

— Ja tak z przyzwyczajenia mówię... Uważasz od 15 lat nic innego nie robie, tylko układam do gazet zagadki, krzyżówki i szarady... A w zagadkach nigdy nie mówi sie wprost „krowa" tylko tak żeby trudniej było zgodnąć: „ryczące zwierze", albo „zwierzę domowe, które ryczy" I tak się przyzwyczaiłem do tego, że już inaczej nie mogę mówić.

Napoleon Sądek.

SPORT

MAKABI — POLONJA 12:2

Pierwszy akt drużynowych mistrz. bokserskich W-wy rozpoczął się wczoraj meczem Polonja — Makabi. I już u progu sezonu bokserskiego musimy wszcząć alarm: Nasi sędziowie, tylokrotnie atakowani za niesprawiedliwe, często, wołające o pomstę rozstrzygnięcia, na wczorajszym meczu nie zdali egzaminu!

Rozstrzygnięcie np. w spotkaniu Stahl II — Janczak, przyznające zwycięstwo pierwszemu musiało wszystkich zadziwić! Janczak miał conajmniej remis, a za to otrzymał porażkę! Chyba, że sędziowie chcieli wyrównać błąd z spotkania Kazimierski — Rosenblum, gdzie znów z nieznanych bliżej powodów przyznano zwycięstwo pierwszemu.

Organizacja meczu? Skromnie mówiąc b. słaba. Poziom meczu? Mizerny. Podkreślić należy, że w dwóch wagach Polonja oddała 4 pkt., z powodu nadwagi i niestawienia się zawodnika!

Wyniki: **Birenbaum zwycięża** Krysika, **Kazimierski** wygrywa z Rosenblumem, **Borensztejn zdobywa 2** pkt. **valkooverem** z powodu nadwagi Pasternaka. **Neustadt** zwycięża przez **techn. k-o Fabisiaka. Stahl II** wygrywa z **Janczakiem. Pilnik** otrzymał **valkoover, a Neuding znokautował Małeckiego II** i I-ej rundzie. **Ogólny wynik 12:2 na korzyść Makabi.**

WIELKIE IMPREZY BOKSERSKIE

W nadchodzącym miesiącu sezon wielkich spotkań bokserskich naszych pięściarzy rozpocznie mecz Polska — Czechosłowacja.

Wcześniej, 7 października, reprezentacja Warszawy rozegra spotkanie z reprezentacją Gdańska.

W listopadzie odbędą się dwa mecze z bokserami niemieckimi, a mianowicie: 2 listopada: Poznań — Berlin, a 23 listopada: Polska — Niemcy w Essen.

KLUBY LIGOWE W WALCE O NAGRODĘ „ZA GRĘ POPRAWNĄ"

W lokalu Ligi odbyło się posiedzenie komisji nagrody „za grę poprawną" ofiarowaną przez towarzystwo Ubezpieczeń Patria. Komisja ustaliła obecną kolejność klubów, odkładajac ostateczną decyzję do zakończenia tegorocznych rozgrywek. Kolejność ta przedstawia się następująco: 1-2) Garbarnia i Warta, 3) Legja, 4-5) Warszawianka i Ruch, 6-8) Wisła, ŁKS i Pogoń, 9-10) Cracovia i Polonia, 11) Podgórze.

MECZE TENISOWE Z RUMUNJĄ I WŁOCHAMI ODWOŁANE

Polski Zw. Lawn Tenisowy postanowił przełożyć na rok przyszły projektowane na październik mecze z Rumunją i Włochami. Powodem tego jest przemęczenie Tłoczyńskiego i powołanie Hebdy do służby wojskowej. Z tych samych powodów mecz z Grecją został także przełożony.

Zbrodniarz który porwał dziecko Lindbergha

NOWY JORK. PAT. Hauptman, który jest oskarżony o porwanie dziecka Lindbergha, oświadczył, że był kanonierem podczas wojny światowej.

Do Ameryki przybył przed 13-tu laty. Pierwsza próba dostania się do Stanów Zjednoczonych nie udała mu się. Odkryto go na okręcie, na którym się ukrywał i deportowano do Niemiec. Podobnie zakończyła się druga próba.

Wkońcu udało mu się przekroczyć granicę Stanów Zjednoczonych z fałszywym paszportem.

Hauptman oświadczył, iż rzeczywiście brał udział w porwaniu syna Lindbergha, ale odmówił narazie dalszych zeznań.

Szef policji stanu New Jersey stwierdził, iż Hauptman pracował w charakterze cieśli w warsztatach w Bronxie, z których pochodziło drzewo drabiny, jaką posługiwali się złoczyńcy podczas porwania dziecka Lindbergha.

Premie dla dróżników samorządowych

Powiatowe związki samorządowe w różnych stronach kraju postanowiły przyznawać specjalne premie dróżnikom za wzorowe utrzymanie powierzonych im odcinków drogowych. Stosowanie premij wydaje korzystne rezultaty.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

Anusia, zapominając o własnym bólu, szukała wyjścia dla Elżuni i zapytała ją:

— Czy nie masz kogo znajomego, ktoby ci pożyczył?

— Gdzież tam? Taką sumę?

— Mąż ci daje tak wiele pieniędzy. Nie masz żadnych oszczędności?

— Przeciwnie, ogromne długi.

— Może ojciec?

— Ma długi jeszcze większe.

— A co jeśliby poprosić mamusię, aby zastawiła swoją biżuterję?

— Biedaczka uczyniła to już dawno na wydatki ojca i Romana.

— A twoją?

— Myślałam już o tem, ale co jeżeli mąż mnie zapyta, gdzie moje klejnoty?

Poczem dodała szeptem:

— Wogóle pilnuje mnie bacznie, bo już żywi jakieś podejrzenie. Zresztą, nie starczyłoby pieniędzy i to nie wszystko jeszcze...

Ach, mam straszny kłopot z Romanem. Rumienię się na samą myśl. Wstyd mi nawet o tem pomyśleć, a cóż dopiero powiedzieć.

Zdecydowała się jednak powiedzieć Anusi całą prawdę o Romanie. Co zrobił i jak zostawił ją teraz samą bezradną.

— Może jeszcze jakoś wszystko się dobrze skończy — usiłowała Anusia pocieszyć swoją siostrę mleczną.

Elżunia tylko wzruszyła ramionami.

— Skąd? Jakim cudem? Skoro już zraziłam sobie męża, jedynego człowieka, na którego mogłam w życiu liczyć...

— Czy doprawdy jedynego? — zapytała Anusia, poczem odpowiedziała sama sobie — tak, może doprawdy jedynego...

Spojrzała na zegarek i rzekła:

— Czwarta. Może już jednak pójdę do pracy. Szkoda zmarnowanego dnia.

— Zostań już dziś lepiej w domu. Jesteś taka słaba.

— Nie wolno się poddawać słabości. To cała tajemnica życia.

— Mnie już brak sił.

— Odzyskaj tylko wiarę w siebie, a zobaczysz, że jeszcze wszystko będzie dobrze.

Pocałowały się serdecznie.

Elżunia szepnęła Anusi do ucha:

— Wybacz mi, że cię unieszczęśliwiłam...

— Wybaczyłam już oddawna. Kocham cię, więc nie mogę się na ciebie gniewać.

Elżunia wyszła, Anusia zaś szykowała się do wyjścia. Dziwna rzecz wszakże, że czyniła to staranniej, niż zazwyczaj. Wzięła swoją najlepszą suknię i długo „robiła sobie twarz" przed lustrem, co jej się dawniej nigdy nie zdarzało. Nawet uperfumowała się, obficie czerpiąc z flakonika, podarowanego jej przez Michała hrabiego Oremskiego. Był to — heliotrop, ulubiony zapach hrabiego.

Zeszła wreszcie i z najbliższego sklepu zatelefonowała do hrabiego Oremskiego, że chciałaby się z nim dziś jeszcze zobaczyć, o ile można niedługo... powiedziała, że chce prosić o wielką bardzo przysługę.

Hrabia, rozpromieniony, ucieszył się niezmiernie i, oczywiście, zgodził sę skwapliwie.

GROM Z JASNEGO NIEBA.

Zdawałoby się, że trudno o człowieka, kochającego bardziej idealnie, niż Bolesław Chomowicz. A jednak okazuje się, że jad zazdrości trafił nawet do tego człowieka, tak, zdawałoby się, zabezpieczonego przed tem ohydnem uczuciem pancerzem dobroci, szlachetności, światła i uczciwości, słowem, zaletami, których ludzie zazdrośni nie posiadają nigdy.

Nawet jego wyjazd i list do żony podyktowany był w dużej mierze jedną z tych podłych plotek i wątpliwości które nawet najspokojniejszym ludziom odbierają panowanie nad sobą i nawet zdrowy rozsądek.

Gdy ostatnio Chomowicz już chciał wyjść z biura do domu, zjawił się nagle jakiś nieznany mu człowiek, szybko wręczył mu list i zniknął.

Po przeczytaniu pierwszych zdań, Chomowicz, nagle straszliwie zmieniony na twarzy chciał odnaleźć tego człowieka, ale tamten już zmieszał się z tłumem ulicznym.

Doczytał list do końca. Oto jego treść:

„Pewna pani, mało znająca Pana, lecz nieukrywająca swej niechęci dla małżonki Pańskiej, pozwala sobie niniejszem zawiadomić Pana o pewnych szczegółach, które, zapewne, Pana zainteresują.

Pani Bolesławowa Chomowiczowa jeszcze jako księżniczka Tomirska była kochanką Olgierda hrabiego Raczyckiego. Wiedziały o tem, zresztą, całe Tomirzyce z przyległościami, a niżej niepodpisana posiada wszelkie dowody tego w ręku

Stosunek między tą parką nie ustawał ani na chwilę i trwa nadal.

Możeby Pan spróbował ulotnić się na jakąś... dobę pod pozorem podróży i niech pan mimo to powróci do domu nazajutrz o godzinie dziesiątej z rana, a przekona się Pan o prawdziwości wyżej podanych faktów".

Po przeczytaniu tego listu Bolesław Chomowicz przez chwilę był tem jakby odurzony. Tak mniej więcej, jak gdyby się dowiedział, że stracił cały swój ogromny majątek.

Po chwili starał się zebrać myśli.

Przedewszystkiem, doniesienie to było anonimowe.

Na cóż więc zasługiwało? Tylko na najgłębszą pogardę.

Zresztą, było dla niego jasną rzeczą, że to może być tylko największem oszczerstwem.

Zmiął więc list i postanowił o niem zapomnieć.

Taki bywa zawsze pierwszy odruch człowieka uczciwego i szlachetnego.

Ale silny jest jad, potężna trucizna zazdrości....

Po chwili powziął postanowienie nieodwołalne.

Bo i dlaczegożby właściwie nie miał spróbować podsuwanego mu sposobu?

Napisał więc wiadomy list.

Takiż sam skierował do Szawińskiego.

I zrozumiał — przeszłość już się skończyła.

Zaczynała się — przyszłość...

Pojechał więc. Niby do Lublina... Faktycznie zaś wysiadł na jednej ze stacyj podmiejskich.

Tymczasem Elżunia.... zdecydowała się....

Zatelefonowała do Olgierda, prosząc go, aby natychmiast spotkał się z nią w Łazienkach. Olgierd przybył pośpiesznie.

Miał taki wyraz twarzy, jakby chciał powiedzieć:

— No, nareszcie.... Wiedziałem, że tak będzie.

Elżunia wszakże zgóry uprzedziła jego przypuszczenia, mówiąc:

— Na wszelki wypadek upewniam cię, że bynajmniej nie poto cię wzywałam, co zapewne przypuszczasz, lecz poto, żeby ci oznajmić o jeszcze jednej wielkiej podłości, w której, zresztą, spewnością ręce maczałeś?

Wobec tego Elżunia opowiedziała mu dokładnie o odwiedzinach Ryśki i zażądała kategorycznie, by zażegnał grożące niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że jest tak czy inaczej jego sprawcą.

Olgierd zaklinał się na wszystko, że o niczem nie wie. Nawet nie widział się z nią już od szeregu dni.

W każdym razie przyrzekał uczynić wszystko, możliwie, aby złu zapobiec. Uspakajał Elżunię:

Mówił to takim szczerym tonem, że Elżunia gotowa znów była.... uwierzyć..:::::

Olgierd wziął Elżunię pod rękę i mówił jej z zapałem:

— Każdemu człowiekowi może się nagle przytrafić najniespodziewaniej jakieś nieszczęście. Mojem takiem nieoczekiwanem nieszczęściem była właśnie Ryśka. Pamiętam, że zetknąłem się z nią po raz pierwszy, gdy lenistwo i nuda wprost mnie pożerały. Nie mogłem wiedzieć, jaka robaczywa dusza lęgnie się pod tą pociągającą powierzchownością. Na moje nieszczęście ja jej się także bardzo podobałem. Już wtedy nie była pierwszej młodości. To też chwyciła się mnie, jak tonący brzytwy. Przytłoczyła mnie swoją miłością. Źle zrobiłem, że się tak dałem opętać. Wkrótce stała mi się kulą u nogi, a ja jej więźniem. Dlatego właśnie nie mogłem się zdecydować na ślub z tobą. Ta kobieta potrafiłaby strzelić do ciebie w kościele, a w każdym razie zbrukać cię błotem w obecności wszystkich. Naraziłbym cię na największe przykrości, nawet na niebezpieczeństwa, żeniąc się z tobą. To też z przekleństwem dźwigałem nadal moje jarzmo. Wierz mi, że było niesłychanie ciężkie. Aby ulżyć memu losowi, rzucałem się w coraz większe szaleństwa. Tem samem pogrążałem się coraz głębiej, aż do najzupełniejszej ruiny. Przysięgam ci, że nie ja doręczyłem jej twoje listy. Chowałem je, jak relikwje, jak jedyne pamiątki z tych czasów, kiedy kochałaś mnie, jak ja ciebie...

— Domagam się teraz zwrotu tych listów od ciebie.

— Będziesz je miała.

— Spewnością?

— Jak mi Bóg miły.

— Kiedy?

— Jutro. O jakiejś... dziesiątej...

— Gdzie?

— U mnie. Jeżeliby mnie przypadkiem nie było, poczekaj chwilkę. Mój służący będzie uprzedzony

— Ale dlaczego to ma być właśnie u ciebie? — zapytała podejrzliwie.

— Bo... chciałbym przy sposobności rozmówić się z tobą po raz ostatni, prosić cię, błagać.... Daj mi choć iskierkę nadziei...

— Na to nie licz. Ale przyjdę, bo przypuszczam, że jednak tym razem chyba nie dopuścisz się żadnej podłości.

Rozstali się.

Pomimo zapewnień Olgierda. Elżunia wcale nie była spokojna.

Przypominała sobie niezachwiane zdecydowanie Ryśki i straszliwe błyski nienawiści w jej oczach.

Pozatem zaś wcale nie była pewna szczerości Olgierda.

Może znów grał komedję? To do niego bardzo podobne...

Wkońcu już sama nie wiedziała, co czynić i myśleć. Wszystko jej się pomieszało i poplątało. Wreszcie już machnęła ręką. Niech się co chce dzieje...

Sama nie wiedziała, jak to się stało, że nagle skierowała swe kroki do lichwiarza Szymczyka.

Nie miała przecież nawet należnej raty dwudziestu tysięcy złotych.

Po krętych schodach oficyny dotarła wreszcie przed oblicze owego starego lichwiarza, który na widok Elżuni obleśnie mlasnął językiem.

— Czem mogę służyć szanownej pani? — zapytał uniżenie.

— Przyszłam w sprawie... weksla, płatnego jutro.

— A to, zapewne, księcia Tomirskiego? Dwadzieścia tysięcy? Doskonale. Przyszła pani, zapewne wpłacić...

— Właśnie, że nie — wybełkotała.

— Więc o cóż chodzi?

— O drobną zwłokę...

— Czy z polecenia księcia?

— Tak jest... prosił mnie o to....

— Pani jest, zapewne.... przyjaciółką księcia?

Elżunia zarumieniła się gwałtownie i odpowiedziała z godnością:

— Nie. Jestem jego siostrą.

— Aaa... to co innego... przepraszam najuniżeniej.

Poczem jakby sobie przypominając, zapytał:

— Czy mam zaszczyt z panią Chomowiczową?

Elżunia skinęła głową.

— O, w takim razie służę chętnie. Panu Chomowiczowi służę zawsze kredytem jak najbardziej długoterminowy. Weksle są przez niego żyrowane...

— I będą zapłacone.

— Nie wątpię o tem ani na chwilę... Tylko, że suma.... przekracza znacznie dwadzieścia tysięcy...

— Jakto? Dlaczego—struchlała Elżunia.

— Bo spewnością książę Tomirski wolałby, aby pewne... rzeczy nie doszły do wiadomości publicznej...

— Więc co z tego?

— Otóż sprawa stoi tak: albo weksle pójdą do pana Chomowicza...

— Ależ, proszę pana...

— ....albo do dziesiątej otrzymam trzydzieści tysięcy.

— Dwadzieścia — poprawiła delikatnie Elżunia.

— Nie, łaskawa i piękna pani, ja się nigdy nie mylę. Trzydzieści. Jeżeli podpis pana Chomowicza jest prawdziwy — to dwadzieścia. Jeżeli fałszywy — to trzydzieści... Bujać to my, ale nie nas...

— Książe Tomirski w tej chwili nie ma możności zapłacenia. Nie ma pieniędzy.

— Niech mu pani nie wierzy. Znajdzie...

— Ależ, zapewniam pana...

— To znajdzie dla niego kto inny...

Elżunia osłupiała. Była jakby ogłuszona i znieruchomiała, spoglądając na tego bezczelnego lichwiarza, który nawet do tej chwili nie poprosił jej, żeby usiadła...

— Pani ma, zapewne, jakiś majątek osobisty — zagadnął ją wreszcie Szymczyk.

Potrząsnęła głową.

— Ale, naprzykład, brylanty...

— Owszem, to mam...

— No więc...

— Ale mój mąż...

— Mąż jest od tego, żeby go oszukiwać. Ja się, coprawda, tem nie zajmuję, ale mógłbym pani wskazać kogoś odpowiedniego, o ileby się pani zdecydowała.

— Zobaczę jeszcze — bąknęła niewyraźnie Elżunia.

— Jak pani uważa... Do dziesiątej godziny trzydzieści tysięcy. Inaczej jutro z rana jeszcze weksle pójdą do pana Chomowicza... To wszystko, co mogę zrobić dla Pani...

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

— A zatem — ciągnął dalej Montemort — trwa pan dalej w przekonaniu, że nasi mocodawcy muszą strzelać do siebie ostremi nabojami aż do pierwszej krwi?

Młody inżynierek wyprostował się i spojrzał surowo na Montemorta.

— Szanowny panie, już po raz drugi wszczyna pan niewłaściwą dyskusję. Nasze oświadczenie, sądzę, jest całkowicie jasne i stanowcze. Pojedynek nie jest pretekstem do pijaństwa, a poważną drogą uzyskania honorowej satysfakcji.

Montemort wzruszył ramionami.

Inżynier Moczewski odwrócił się niegrzecznie od Montemorta i znów pochylił się nad bronią. Montemort odszedł wolno w stronę Noderskiego, który w towarzystwie księcia Drewiczyna czekał na sygnał zajęcia stanowiska.

Noderski spojrzał w stronę, gdzie stał już na mecie Przybosz.

Nie miał do niego żalu, był dla niego człowiekiem obcym i zupełnie obojętnym. Patrzył na niego, jak na jedno z drzew. Myślami ulatywał daleko.

— Tecia może już nie śpi — wspomniał i wywoływał obraz dziewczyny, leżącej na białem skromnem łóżeczku, jej jasne włosy, rozrzucone na poduszce, szczupłe ręce, które podnosiła z trudem, by objąć go za szyję. — Może niepokoi się o mnie?...

Ogarnęło Noderskiego przygnębienie i smutek. Świergot ptaków denerwował go. Pragnął, żeby pojedynek raz się już odbył.

— Jeżeli mi nic nie będzie — myślał, — może jednak pani Zierska da się przekonać. Złożyłem jej chyba dostateczny dowód bezinteresowności i szczerego zainteresowania się zdrowiem Teci. Gdyby jednak wyjechały, pojadę za niemi! I dopiero odetchnę, naprawdę odetchnę! Może przeliczyłem się ze swemi siłami, podejmując się zadania, które mi wskazał Montemort, może za mało liczyłem się z sumieniem, które jednak odezwało się... Sumienie?.. Może to tylko miłość tej dziewczyny?... Ta inna miłość, której dotychczas nie znałem?.. — rozmyślał, zapominając zupełnie, gdzie się znajduje.

— Panowie na stanowiska! — usłyszał głos sekundanta. — Panie hrabio, pięć kroków naprzód z rewolwerem. Potem kolejno strzały, aż jeden z przeciwników padnie na ziemię.

Noderski skinął głową.

Sekundant wskazał metę, gdzie należało się zatrzymać.

— Jestem gotów. Możemy zaczynać. — powiedział i nagle uczuł przedziwny, prawie błogi stan spokoju.

Ktoś, naturalnie jeden z sekundantów, włożył mu do ręki broń. Inny zaczął odliczać kroki. Szedł w myśl tych liczb, które padały miarowo na cichej polance, ledwie uchwytnem echem odbijając się od drzew, zastygłych w bezruchu gorącego jesiennego ranka.

— Na pięć strzelać! — przypomniał ktoś.

Noderski podniósł rękę.

— Cztery... Pięć!

Cichą polanką wstrząsnęły jednocześnie dwa strzały.

KREW NA WRZOSACH.

Noderski drgnął. Coś uderzyło go w piersi. W oczach zrobiło się nagle przeraźliwie jasno, jak od błyskawicy, potem zapadła ciemność, w ustach poczuł słodycz, w ciele gwałtownie potęgującą się ociężałość.

Montemort wpatrzył się w Noderskiego szeroko otwartemi oczami, bo oto hrabia począł się chwiać, kolana ugięły się pod nim, ukląkł, a potem ciężko padł na ziemię. Na liljowy wrzos spadło kilka czerwonych kropli.

Obaj lekarze podbiegli do Noderskiego. Montemort ocknął się również i pośpieszył do leżącego.

Wprawna ręka chirurga zakładała pośpiesznie opatrunek.

— Jaki stan? — dopytywał się ks. Drewiczyn, poprawiając monokl.

— Ciężki — padła odpowiedź. — Kula przeszła blisko serca. Wątpię, czy się zdoła z tego wygrzebać. Trzeba go jak najprędzej odwieźć do lecznicy, najlepiej do „Omegi". Niema ani chwili do stracenia.

Dźwignęli go z trudem i z pomocą nadbiegłych szoferów ulokowali Noderskiego w samochodzie.

Dwa samochody wolno wróciły do Warszawy.

Już tego samego dnia wieczorem w prasie popołudniowej warszawskiej ukazała się krótka wiadomość:

POJEDYNEK.

„Dziś rano o świcie w jednym z podwarszawskich lasków odbył się pojedynek między synem znanego lekarza, p. Zygmuntem P. a hr. N. Rozprawa honorowa wynikła na tle szczęśliwej rywalizacji hr. N. z panem P. o rękę pięknej i bogatej panny Lili K. L. która niedawno oddała swą rękę hrabiemu. Pan P. szukał zaczepki ze szczęśliwym rywalem i doprowadził do tego, że hrabia zmuszony był go wyzwać na pojedynek.

Rywalizacja obu panów zakończyła się tragicznie dla hrabiego N. Otrzymał on postrzał w okolicę serca i godziny jego są policzone.

Młoda małżonka na wiadomość o pojedynku poważnie rozchorowała się".

W dalszym ciągu wiadomości autor notatki ostro występował przeciwko manji pojedynków, będącej prawdziwą plagą, tak zwanych wyższych sfer towarzyskich.

Tecia tego dnia czuła się znacznie gorzej. Ledwie poszarzało na świecie od wstającego dnia, Tecia otworzyła oczy. W nocy budziła się kilkakrotnie, zlana potem. Dręczyły ją niespokojne sny. I choć usiłowała przekonywać się, że panu Stefanowi nie może się nic stać, sny wbrew jej woli i pragnieniom wiązały się z osobą Noderskiego.

Leżała więc z otwartemi oczami, bojąc się zasnąć. Ale myśli, które napływały do jej główki na jawie, nie były również spokojne. Nie widziała nigdy pojedynku, choć czytała o nich nieraz. Wyobrażała więc sobie dwóch ludzi, stojących z rewolwerami naprzeciwko siebie i aż unosiła się na łóżku, podrywana nieopanowanem pragnieniem przeszkodzenia „strasznej zbrodni", jak nazywała pojedynki.

Zmęczona myślami popadała w stan majaczenia. Zdawało jej się, że biegnie ku „panu Stefanowi" i zasłania go sobą przed kulą przeciwnika. Po chwili jednak wracała świadomość rzeczywistości i spoglądała na swoje ręce, leżące bezsilnie na kołdrze, a nie splecione na szyi człowieka, tak jej drogiego i wystawionego na niebezpieczeństwo.

Rano, kiedy już słońce nadobre zajrzało do małego mieszkanka, a matka krzątała się przy śniadaniu, zasnęła na krótko.

W mieszkaniu panowała cisza. Nie usiłowała nawet rozmawiać z matką, a pani Zierska snuła się między pokojem, a kuchnią również milcząca. Widziała niepokój córki, ale nie wiedziała, co powiedzieć, by natchnąć ją weselszą myślą. Przekonywała się jednocześnie, jak bardzo jej dziecko jest bliskie sercem człowieka, którego uważała za nieszczęście w jej życiu. Marzyła o małżeństwie dla swej córki ale nie o takiej miłości!

Cóż bowiem mogła przynieść miłość bogatego arystokraty dziewczynie biednej i prostej? Marzenia pani Zierskiej o życiu cichem, spokojnem przy boku córki, która zostałaby żoną może jakiegoś urzędnika, a może właściciela sklepu, waliły się teraz w gruzy. Łudziła się jeszcze, że rozsądek weźmie górę nad sercem Teci, że wpojone przez nią córce zasady stłumią miłość. Niestety, widziała coraz wyraźniej potęgujące się uczucie dla „intruza".

Pani Zierska z przerażeniem łapała się na grzesznych myślach, które uparcie ją nawiedzały. Odpędzała znakiem krzyża świętego, usiłowała zagłuszyć modlitwą, odmawianą w duchu, ale straszne myśli wracały, wyobraźnia nasuwała widok Noderskiego na rzęsiście oświetlonym katafalku.

— W imię Ojca i Syna... Co się ze mną dzieje? Z tym człowiekiem wtargnęły do naszego cichego domu pokusy i grzech!

Mimo odpędzania grzesznych myśli wzrok pani Zierskiej mimowoli kierował się w stronę komody, gdzie pod stosem czystej bielizny leżała gruba koperta z banknotami...

KŁAMSTWO MATKI.

Przed wieczorem pani Zierska zeszła na ulicę i, choć nigdy nie kupowała gazet popołudniowych, tym razem zbliżyła się do sprzedawczyni i nieśmiało wszczęła z nią rozmowę.

Mój Boże, ileż to tego papieru ludzie wyczytają! — zaczęła.

— Iii!... Moja pani, u nas to jeszcze nic, a żeby pani widziała u Niemców! Tam to dopiero czytają! U nas naród ciemny i żałuje tych paru groszy, woli być, jak tabaka w rogu...

— Chciałabym kupić dzisiaj jeszcze jedną gazetę, bo córka chora, tobym jej poczytała — usprawiedliwiała się pani Zierska ze swej rozrzutności. — Ale tego tyle tu jest, że niewiadomo, która będzie najciekawsza.

Sprzedawczyni wyciągnęła jedną z gazet i, podając pani Zierskiej, zachęcała:

— W tej znajdzie pani najwięcej wypadków.

— Właśnie o taką mi chodzi, bo na polityce się nie znam.

Pani Zierska, już po drodze zaczęła przeglądać wszystkie tytuły i szukać nazwiska Noderskiego. Nie szukała długo: na pierwszej stronie zwrócił jej uwagę wielkiemi literami wydrukowany wyraz: „Pojedynek". Przystanęła pod parkanem i usiłowała czytać, ale ręce drżały jej nieznośnie, litery skakały i zamazywały się. Musiała stać dłuższą chwilę, zanim opanowała się nieco i dowiedziała się wreszcie o śmiertelnej ranie hrabiego.

Gdyby w tej chwili musiała odpowiedzieć szczerze na pytanie, czy wiadomość o konającym a może już umarłym Noderskim ucieszyła ją, czy zasmuciła, nie potrafiłaby znaleźć słów dla odmalowania prawdziwego stanu uczuć, które nagle zrodziły się w jej duszy. Uważałaby siebie za potępioną na wieki, gdyby przyznała się przed samą sobą, że raduje ją nieszczęście bliźniego. Zdobyła się nawet na to, by szepnąć „biedny człowiek", ale te słowa były tylko mizerną jałmużną, rzuconą nieszczęściu. W głębi duszy cieszyła się, choć nie przyznałaby się do tego nawet przed sobą. Przecież dla niej zniknięcie hrabiego było tem samem, co zniknięcie szatana - kusiciela, który opętał jej córkę. To było najważniejsze. A druga sprawa to koperta, grubo wypchana banknotami, ukryta pod stosem starannie wyprasowanej bielizny.

Pani Zierska wróciła wreszcie do domu. Im bliżej była bramy, tem bardziej czuła się niespokojna, jednocześnie bowiem z uczuciem ulgi rosło uczucie lęku przed koniecznością zawiadomienia córki o nieszczęściu. Wchodziła wolno po schodach, przystawała co parę stopni, by zaczerpnąć tchu i uspokoić trwożliwie bijące serce.

— Niech się dzieje wola Boża — myślała. — Trzeba raz z tem skończyć!...

Zachęciwszy siebie w ten sposób, już śmielej przestąpiła próg mieszkania.

Tecia siedziała na łóżku, wpatrzona we drzwi. Zobaczywszy matkę, zawołała:

— Mamo, pisali o nim w gazecie?

— Pisali, pisali! Czegoby w tych gazeciskach nie było...

Tecia zsunęła nogi na ziemię, jakby chciała biec do matki. Złapała jednak ją za rękę i, ciągnąc ją do siebie, dopytywała się niespokojnie:

— Nic mu się nie stało, prawda mamo? Nic mu się nie stało?

W tej samej chwili na panią Zierską spadło jakby natchnienie. Jakiś głos, szatański czy anielski, podszepnął jej:

—Kłamstwo dla dobrego celu nie jest grzechem! Kłam, twem uchronisz córkę od grzechu miłości i wiekuistego potępienia!

Pani Zierska, odwracając głowę, powiedziała drżącym głosem:

— Stało się... nieszczęście...

Nie zdążyła nic więcej powiedzieć. W tej samej bowiem chwili rozległ się cichy jęk Teci i dziewczyna bezwładnie padła na łóżko.

Pani Zierska spodziewała się tego. Wszelkie jednak jej domowe środki przywrócenia córki do przytomności nie dawały wyniku. Zmuszona była prosić sąsiadkę, by pobiegła po doktora. Ten dopiero wyprowadził dziewczynę z głębokiego omdlenia.

Tecia leżała z zamkniętemi oczami, nawznak, nie odzywając się. Skamieniała w rozpaczy, a wyczerpana chorobą była przekonana, że nadchodzi kres jej życia...

Gdyby nie tragiczna pociecha, zapewne wiadomość o śmierci ukochanego, przyprawiłaby ją o gorszą chorobę. Nadzieja, że połączy się z nim w innym świecie, kiedy tu, na ziemi, zbyt wiele ich dzieliło— odmalowała się na jej bladej twarzyczce spokojem, omal nie uśmiechem.

Matka z niepokojem śledziła zmiany na twarzy swej jedynaczki. Kiedy jednak przekonała się, że Tecia jest spokojna, choć głos jej brzmi beznadziejną rezygnacją, uspokoiła się sama. Miała coprawda pewne niejasne wątpliwości, czy postąpiła uczciwie, ale rozumowała:

— Po wyjeździe pójdę do spowiedzi... Odbędę choćby najcięższą pokutę, ale Pan Bóg widzi moje serce, że skłamałam nie z chciwości, nie dla pieniędzy, a dla dobra swego jedynego dziecka, by je ratować przed upadkiem i grzechem!

Upewniwszy się, że Tecia czuje się dobrze, pani Zierska modliła się długo i położyła się wreszcie.

Myślała też o Noderskim. Z myślą o nim zasnęła. I śniło jej się, że hrabia, blady, cały obandażowany, stanął koło jej łóżka i długo przyglądał się jej z wyrzutem, jakby chciał spojrzeniem wyrazić jej swój żal, że, choć jeszcze nie skonał, ona go już pogrzebała.

Rzeczywiście — Noderski walczył ze śmiercią.

W eleganckiej lecznicy, w pokoju zastawionym przez Lilę kwiatami, aż część ich pielęgniarka musiała usunąć, obawiając się dla chorego szkodliwego działania zapachów, Noderski leżał, nie odzyskując ani na chwilę przytomności.

Lila siedziała koło jego łóżka z czerwonemi, podpuchniętemi od płaczu oczami. Pielęgniarka musiała czuwać nad chorym i nad nią, bo coraz wybuchała płaczem i chciała całować męża.

Lekarze nie mieli prawie nadziei uratowania rannego. Walczył resztkami sił organizmu o utrzymanie życia, czuli jednak, że godziny jego są policzone i spodziewali się w ciągu nocy agonji.

Krytyczne godziny nastąpiły dopiero rano. Lekarze kategorycznie usunęli chlipiącą Lilę z pokoju chorego i postanowili wypróbować ostatnie środki ratunku.

Dalszy ciąg nastąpi.

Tajemnicza zbrodnia... zamordowanej?

Kulisy sensacyjnej zagadki kryminalnej

VI.

Nat Hudson podczas ponurego opowiadania pilnie przyglądał się Heidmanowi. Zauważył, że im bardziej bieg zdarzeń zbliża się ku końcowi, Heldman wykazuje pewne zdenerwowanie.

Heldman jakby ociągał się z przedstawieniem sprawy samobójstwa swej żony. Hudson narazie nie mógł zadawać żadnych pytań, nie znał bowiem jeszcze wyników sekcji zwłok. Tymczasem Heldman opowiadał dalej:

— Dręczące oczekiwanie na policję wyprowadziło mnie zupełnie z równowagi. Niemniej nie opuszczałem mieszkania. Przed drzwiami naszego domu postawiłem wartownika w osobie zaufanego sługi. Miał on za zadanie natychmiast zawiadomić nas o zbliżaniu się policji i w ten sposób umożliwić żonie ucieczkę.

Zapyta pan komisarz zapewne w jakich okolicznościach Margaret poznała Bernharda Fearna? Działo się to jeszcze za jej czasów panieńskich. Była pracownicą w pewnej firmie ekspedycyjnej. Bernhard bywał tam częstym gościem. I jak to zwykle bywa młodzi spodobali się sobie i wkrótce zawarli bliższą znajomość. A stugnębna plotka tworzyła nieprawdopodobne historje.

Opowiadano, że Margaret spotyka się z Fearnem w najpodejrzańszych zakazanych lokalach, że często widziano ich w stanie godnym pożałowania.

Mijały dni i tygodnie. Przychodziłem dość często do wspomnianego biura no i w rezultacie... zakochałem się! Dziwne, prawda? Niestety, tak się stało. Miłość przyszła nieoczekiwanie.

Począłem pilniej obserwować Margaret, ale ona na mnie nie zwracała uwagi. Posyłałem jej kwiaty, drobne upominki — wszystko bez skutku.

Wreszcie pewnego dnia Margaret zmieniła front. Przyjęła mnie łaskawie. Oczywiście, że nie zastanawiałem się nad przyczynami takiego postępowania. Wystarczającem dla mnie było, że Margaret życzliwie do mnie się uśmiecha. Gdy moje zaloty do Margaret stały się tajemnicą publiczną, znaleźli się życzliwi, którzy mnie poinformowali, że nagła zmiana Margaret spowodowana została faktem ożenku Bernharda Fearna.

Ostatecznie oświadczyłem się. I, o dziwo, zostałem przyjęty. Ślub wyznaczyliśmy na najbliższy termin. Zresztą sama Margaret gwałtownie domagała się, by ślub odbył się jaknajprędzej.

Zostaliśmy małżeństwem. Po roku przyszło na świat dziecko. Ale i w tym czasie otrzymywałem wiele anonimów, że moja żona spotyka się z Fearnem. Byłem zbyt zaślepiony, aby wierzyć tego rodzaju potwarzom.

Życie jednak dostarczało mi na każdym kroku nowych dowodów zdrady mej najukochańszej Margaret.

Wierzyłem, że szał ten minie i Margaret zostanie nadal przy mnie, jako dobra żona i kochająca matka. Przewidywania okazały się fałszywe.

Nadszedł wreszcie krytyczny dzień. Margaret wyszła z domu i wróciła dopiero po dwóch dniach. A wkrótce potem hiobowa wieść: Fearn został zamordowany. Resztę pan komisarz już zna. Margaret popełniła samobójstwo!

Opowiadanie było skończone. Hudson nie zdołał jeszcze zebrać i rozsegregować pewnych faktów. Spoglądał przenikliwie na Heldmana, jakby chciał wedrzeć się mu do duszy. Przeczuwał bowiem, że Heldman nie postawił kropki nad i. Że nie wszystko zostało dopowiedziane. Że brak jeszcze końcowego akordu, któryby ostatecznie wyjaśnił ostatni zryw Margaret.

Jasnem było tylko, że zabójczynią Fearna była Margaret. Ale dlaczego popełniła samobójstwo? Czy istotnie nerwy nie wytrzymały? Czy istotnie miłość jej do Fearna była tak wielka, że po zamordowaniu go nie widziała innego wyjścia z sytuacji, jak tylko samobójstwo?

Sądząc z opowiadań Margaret nie należała do tego rodzaju typu kobiet.

A więc co skłoniło ją do samobójstwa? Obawa przed ewentualną karą? Wszystko wskazywało raczej na to, że gdyby Margaret wyjechała z mężem, policja nigdyby nie wpadła na ślad.

Im bardziej Hudson zagłębiał się w szczegóły tej sprawy, wnioskował, że tkwi tu jeszcze jakaś tajemnica, rozwiązania której należy spdziewać się lada chwila. I jakgdyby dla potwierdzenia tych domysłów, drzwi gabinetu otwarły się i na progu stanął wyprężony służbiście policjant.

— Panie komisarzu — zameldował — telefonowano, że znana już jest sekcja zwłok samobójczyni Margaret Heldman. Sekcja wykazała, że Margaret Heldman została zamordowana.

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej

W obronie zhańbionych dziewcząt

„Rayon" po francusku „promień" z Włocławka, tak oto oświetla sprawę p. Lusi.

„Z wielkiem zaciekawieniem czytam dział „W cztery Oczy", podziwiając światłe i mądre rady udzielane przez Pana Redaktora Iksa, zakochanym, i cieszę się że już nieraz, sprawiedliwości stało się zadość dzięki Panu. Tak samo i dział; „Pod Sąd Opinji".

Dzisiaj właśnie uważam, że jest moją koniecznością zabrać głos w sprawie P. Lusi, — jako też wszystkich ofiar gwałtu, gdyż dziś jest to na porządku dziennym. Nawet małe niewinne aniołki-dziewczęta zagrożone są tą plagą okrutną, gdyż ze wszystkich stron się czyta i słyszy, że tu lub tam zaledwie paroletnie dziecko — zgwałcono. Nawet i zwiędłe staruszki „to" spotyka. A więc że tak powiem; „Gwałt od kolebki do mogiły". Dlategoteż nienawidzę gwałcicieli.

Jest „coś", co wyprowadza ducha z równowagi i każe mu czuć i cierpieć. To, co wegetowało już dawniej w głębi mej psychiki — chcę dzisiaj wykrzyczeć! Całą krzywdę tych nieszczęśliwych ofiar, bo żal i ból ich wgryzły się w moje serce! — Zahartowałam moje nerwy wśród atmosfery nieustannego gwałtu fizycznego i psychicznego i pod wpływem tego, czuję że znika moja dawna łagodność anioła i dobroć kobiety. Bodajże nawet i w miłość już nie wierzę! Uważam ją za bezdennie egoistyczną moc, a nie cudowność i wyniesienie jej ponad wszystkie inne, (jak to opiewają poeci). Jest to błędem i zarozumiałością mężczyzn! Uważam, że każdy z nich w instynkcie swym czuje się sam panem świata i bezwzględnym władcą! Bo zawsze i wszędzie słabych deptano i gnębiono, ale zawsze i wszędzie czynili to tylko... mężczyźni! Takim też czuł się chłopiec P. Lusi.

Dlatego też, Panno Lusiu! — proszę nawet nie ważyć się myśleć o nim, gdyż jak wynika z opisu Pani, jest to człowiek o niskich zwyrodniałych instynktach, pospolity deptak naszej ziemi nie wart tego, że po niej chodzi. — Typ czworonożnych!... Bo czyż nie dał świadectwa dość wymownego o sobie? Wybieram tylko trzy argumenty jako dobitnie o nim świadczące: 1) nie patrzył na to że Pani jest po operacji nogi i może jeszcze rekonwelescencja sie nie skończyła; 2) pani płakała, P. Lusiu — a on się śmiał i szydził!; 3) „daj mi dwa tysiące, to się z tobą ożenie!.." Czyż to nie cynizm? Wiedząc że z Pani biedna dziewczyna? Czy Pani myśli, że chociażby Pani miała te pieniądze, ożeniłby się z Panią i szczęśliwaby Pani była? Nigdy! Jego ton jasno świadczy, że nie! I coby później było? Co za życie? Jeśli go Pani jeszcze kocha (a myślę że, nie) proszę to przeboleć Zresztą, to niewielka strata, jak widzę. Proszę go się wyrzec raz na zawsze. To lepsze niż ciągła szarpanina duszy i rozterka. Niech Pani postawi nad przeszłością krzyżyk, a duch niechaj wypoczywa, aby potem zacząć życie nowe, wypoczęte, odporniejsze. Nie odbierać sobie życia — jak to Pani chciała uczynić. To także egoizm, to tchórzostwo! Mścić się także nie radzę. A Ty „Podolaku", nie wyprowadzaj z równowagi spokojnych ludzi! — Musi z niego być taka sama kreatura, której imponują zwierzęce instynkty, bo nietylko nie udzielił żadnej rady P. Lusi ale jeszcze wyszydził, czem poparł tego, jakim chyba sam też jest. Taki, „Podolaku", kompetentny jesteś w jakich latach dziewczynę można zgwałcić? Z teorji czy z praktyki? — Nie brał Pan pod uwagę tego, że brutal miał do czynienia z kobietą po operacji, która krzyczała i spazmowała, a na nim to żadnego nie wywarło wrażenia. Gdzież tu poczucie ludzkości!?... Gdzież tu serce!.."

Jak widzimy „Podolak" bierze od naszych Czytelniczek poważniejsze cięgi. Niedawno dostał mocnego kuksa z Mławy, teraz sójkę w bok z Włocławka. I ma szczęście, że to tylko damy, więc osoby z natury rzeczy delikatniejsze. A co, jak się jaki mężczyzna rzuci na niego „bykiem"?! Możeby zawczasu skorzystać z prawa repliki i coś na to odpowiedzieć?

Zadłużenie urzędników państw.

Związki urzędnicze, przygotowując akcję o oddłużenie urzędników państwowych, przeprowadziły ankietę celem ustalenia przypuszczalnej sumy zadłużenia stanu urzędniczego. Z ankiety wynika, iż przeciętne zadłużenie urzędnika państwowego wynosi około 1480 złotych. Na urzędnika — mężczyznę przypada przeszło 1600 złotych na urzędnika — kobietę około 930 złotych długu.

Znaczna część zadłużenia urzędniczego wypływa z kupna na „raty", które przez ogół urzędników uznane zostało za szkodliwe. Stowarzyszenia urzędnicze postanowiły rozwinąć energiczną akcję zakładania kas samopomocy w rozmaitych środowiskach urzędniczych. Istniejące dotychczas kasy te w liczbie około 20 na obszarze całego kraju wykazały się dodatniemi rezultatami działalności.

Kasy samopomocy umożliwiają urzędnikom przejście z kredytu towarowego na mniej uciążliwy kredyt gotówkowy.

Bokserzy polscy w klasyfikacji międzynar.

W dziennikach nowojorskich ukazała się ostatnio ciekawa statystyka najlepszych bokserów świata, opracowana przez p. Bordena na podstawie ostatnich walk pięściarskich. W statystyce p. Bordena znajdujemy nazwiska trzech bokserów polskich.

W wadze średniej Tadeusz Jarosz zajmuje drugie miejsce za Marcelem Thilem a przed Vince Dundeem i Youngiem Corbertem.

W wadze półśredniej na piątem miejscu spotykamy nazwisko Harrego Dublińskiego. Dubliński znajduje sie za Van Klaverenem i Eddie Kid Walfem.

W wadze piórkowej na dziesiątem miejscu figuruje Leon Rodak. Ten ostatni został niedawno odkryty i zapowiada się jako rewelacja bokserska nadchodzącego sezonu.

Na tej liście najlepszych bokserów świata nie znaleźliśmy tylko nazwiska Rana.



Tegoroczni zwycięzcy Challenge'u kpt. Bajan i St. Płonczyński wraz z mechanikami sierż. Pokrzywką i St. Zinkiem byli obecni na przedstawieniu w teatrze Ateneum. Teatr ten przeznaczył 5% dochodu brutto za cały sezon do dyspozycji kpt. Bajana, który ze swej strony przeznaczył sumę tę na cele przyszłego Challenge'u. Na zdjęciu — zwycięzcy lotnicy w otoczeniu artystów teatru.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kłopot z żonatym

„Ukrainka" tak się do nas zwraca:

„Doradco serc strapionych! Jestem Ukrainką, pochodzę ze Lwowa. Byłam zawsze bardzo wesoła. Mam 20 lat. Ostatnio moja wesołość ginie gdzieś. Sama siebie nie poznaję. A to dlatego, że zakochałam się pierwszy raz w życiu i to jak fatalnie, bo w żonatym mężczyźnie. Nie przerażam się tem, tak widocznie miało być. Nie zawsze się stąpa po różach. Czasami są i kolce, a na te kolce ja właśnie weszłam. Ja, która zawsze ze wszystkiego i z wszystkich drwiłam. Mam nadzieję, że Pan mi jakoś poradzi, co mam robić. Nie mogę wszystkiego szczegółowo wymieniać, gdyż nie chcę narazić ukochanej mi osoby.

Przed miesiącem poznałam pewnego pana, który mi się podobał. Było to około dworca. Ja mieszkam w Warszawie, ów pan — poza Warszawą. Poznaliśmy i zaprzyjaźniliśmy się. Spędziłam z nim kilka godzin w Warszawie. Musiało nastąpić rozstanie. Odprowadziłam go na ten dworzec, gdzie go poznałam i umówiliśmy się, że przyjadę do niego za tydzień. Tak też się stało. Spędziłam bardzo mile cały dzień z nim u jego znajomych. Tym razem ja musiałam odjechać. Za tydzień znów spotkaliśmy się w Warszawie. Mój pan chciał ze mną porozmawiać poważnie, lecz ja nie miałam tyle czasu, ile on chciał, słowem nie mogliśmy się porozumieć... Lecz ja go nie zapomnę nigdy. — Panie Redaktorku, dlaczego to tak krótko trwało? I czy to się da jeszcze jakoś naprawić. Mam narzeczonego Rosjanina, który mnie kocha i chce mnie poślubić, lecz ja teraz już bym nie mogła wyjść zamąż".

Zdaje się, że między Wami wynikło jakieś nieporozumienie. Nic łatwiejszego, jak je wyjaśnić. Trzeba postarać się o trochę więcej czasu, umówić się z owym panem na dłuższą rozmowę, a jestem przekonany, że wszystko się jakoś wyjaśni.

Praca dla kawalerów „Virtuti Militari"

Dnia 21 b. m. zostało ogłoszone i weszło w życie rozporządzenie ministra spraw wojskowych, dotyczące obowiązku dostarczenia przez państwo pracy kawalerom orderu „Virtuti Militari", nieposiadającym środków do życia.

Prośby o pracę, zaopatrzone w dowody posiadanego wykształcenia oraz zaświadczenie z poprzedniej pracy lub służby wnosić mają kawalerowie „Virtuti Militari" za pośrednictwem starostw do kapituły orderu. Starostowie stwierdzają warunki materjalne, stan zdrowia i kwalifikacje osobiste petentów. Kapituła zwraca się do ministerstw, centralnych urzędów i przedsiębiorstw państwowych o zatrudnienie kawalerów „Virtuti Militari".

Kawalerowie „Virtuti Militari", niezdolni do pracy, otrzymać mogą zaopatrzenie ze skarbu państwa w gotówce lub przez umieszczenie w przeznaczonym na ten cel zakładzie, gdzie na koszt skarbu otrzymają mieszkanie, utrzymanie i odzienie. Niebawem ma być wydane osobne zarządzenie dotyczące organizacji takich zakładów.

Wrzesień
24
Poniedziałek
N. M. P. od. w.

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu:

Wyniki ostatnich zawodów piłkarskich

Liga

Wisła—Warszawianka 3:2
Podgórze—Ruch 1:3
Ł. K. S. Cracovia 3:0
Legja—Pogoń 1:0

Puhar KZOPN. kl. A.

Olsza—Garbarnia I. B. 0:2
Legja—Wawel 0:3
Cracovia I. B.—Podgórze I. B. 6:2

Mistrzostwo kl. B.

Nadwiślan—Sparta 3:1
Łobzowianka—Polonja 8:1
Unia—Orlęta 2:2
Prądniczanka—Czarni 4:2

Mistrzostwo kl. C.

Zakrzowianka—Maraton 5:1
Gwiazda—Legjon 0:0
Tor—Ż. T. S. 3:1

Zawody o puhar rez. kl. A. B. i C.

Legja II.—Cracovia II. 0:4
Korona II. Olsza II. 0:3
Garbarnia II.—Makkabi II. 0:2
Siła II.—Makkabi III. 0:4
Wawel III.—Rakowiczanka II.3 :0

Zawody lekkoatletyczne

Pogoń (Katowice) — Cracovia

W najbliższą niedzielę dnia 30 bm. na boisku (bieżni) KS. Cracovia odbędą się międzyklubowe zawody lekkoatletyczne pomiędzy doskonałym zespołem Pogoni z Katowic a Cracovią. Zawody te obejmują następujące konkurencje: Biegi: 100, 400, 1500 m. 2 mile ang. 110 przez płotki, sztafeta olimpijska, skoki i rzuty.

Czwórmecz rezerw klubów żydowskich w Krakowie

Dziś w poniedziałek i jutro we wtorek odbędą się w Krakowie niezwykle ciekawe zawody piłkarskie rozegrane w formie czwórmeczu, w którym udział biorą rezerwy 3 klubów B. klasowych t. j. Hagiboru, Siły, Hakoahu i rezerwa C klasowego Ż. T. S-u.

Turniej ten ma celu przygotowanie młodych sił do cięższych rozgrywek w roku przyszłym a skutek jego będzie niewątpliwie dodatni gdyż wszystkie wyżej wspomniane kluby dysponują b. dobremi jednostkami niemającymi jednak rutyny gdyż nie brali dotychczas udziału w podobnie ciężkich próbach.

Początek turnieju w poniedziałek o godz 9.30. Ceny biletów ze zwlędu na propagandowy cel tej imprezy b. niskie.

Samobójczy skok z 5 piętra

W jednym z domów przy ul. Wilczej w Warszawie, wyskoczyła z okna V piętra klatki schodowej 21-letnia służąca, Józefa Smolińska i skutkiem odniesionych obrażeń zmarła w czasie udzielania jej pomocy przez lekarza pogotowia. Denatka uległa w ostatnim czasie roztrojowi nerwowemu pod wpływem nieuleczalnej choroby i zamachu samobójczego dokonała bezpośrednio po powrocie od lekarza.

Mordercy śp. Garncarzówny przed sądem

Przed krakowskim sądem przysięgłych rozpocznie się dziś ponowny proces Władysława Bobrzeckiego, Kazimierza Schenkirzyka i Jana Dońca o mord dokonany w maju w mieszkaniu dra Nüssenfelda przy ul. Potockiego 11, na osobie pracownicy domowej śp. Anny Garncarzówny.

Jak już donieśliśmy w czerwcu br. stanęli wszyscy trzej przed sądem przysięgłych. Wówczas przysięgli orzekli, że oskarżeni nie mieli zamiaru zabicia Garncarzówny Wobec tego, że trybunał na podstawie przewodu sądowego urobił sobie przeciwne zdanie, jednogłośnie werdykt uchylono i sprawę przekazano najbliższej kadencji do ponownego rozpatrzenia.

W składzie obecnego trybunału zaszła zmiana, a mianowicie przewodniczyć będzie s. o. dr Pilarski, a nie wyznaczony poprzednio sędzia dr Janicki, który z trybunału musiał ustąpić z powodu choroby.

Oskarżać będzie prok. dr Boryczko.

* *

W numerze jutrzejszym zamieścimy obszerne sprawozdanie z dzisiejszej rozprawy.

Potworne zamordowanie młodej mężatki

We wsi Mokre gminy Miedźna, pow. Częstochowa, rozegrał się wczoraj krwawy i tajemniczy dramat.

Zamordowana tam została przez nieznanego sprawcę, młoda mężatka Walerja Psiuch. Morderca zmasakrował swej ofierze głowę ostrem narzędziem, przypuszczalnie siekierą. Zaalarmowane władze zarządziły energiczne dochodzenia, przyczem aresztowano jako poszlakowanego, męża zamordowanej 22-letniego Piotra Psiucha.

Rozprucie kasy żyd. gminy wyznaniowej

Nieznani sprawcy włamali się wczoraj do kancelarji Gminy wyznaniowej żydowskiej w Kałuszu, gdzie przy pomocy raka rozpruli kasę ogniotrwałą sposobem fartuszkowym. Łupem złodziei padło 420 zł. 84 gr. w gotówce, 2 obligacje pożyczki dolarowej N. 1215372 i 1215386 wart. 10 dol. am. i 4 obligacje pożyczki budowl. N. od 712904 do 712907. Sprawcy nie pozostawili na miejscu żadnych śladów.

Kapitan na ławie oskarżonych

W dniach 25 i 26-go bm., tj. we wtorek i środę na wokandzie wojskowego sądu okręgowego w Warszawie znajdzie się sprawa płatnika 1-go pułku szwoleżerów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, kpt. Kowalskiego.

Kpt. Kowalski oskarżony jest o niedozór i nieporządki kasowe.

Walka z bandytami

Na kupców, jadących furmankami napadło w lesie pod Nadarzynem kilku zamaskowanych bandytów. Kupcy zaczęli ostrzeliwać się z rewolwerów i przepędzili bandytów do lasu. Policja otoczyła las i w tej chwili prowadzi walkę z bandytami. Słychać gęstą strzelaninę. Na żądanie komendata policji powiatowej ściągane są z Żyrardowa oddziały policji w pancerzach.

Powrót akademika z Berezy

Wczoraj przybył do Krakowa Bolesław Świderski, student prawa na U. J., były kierownik OWP. i były prezes Młodzieży Wszechpolskiej. Wrócił on z obozu Berezy Kartuzkiej.

Świderski odmówił wszelkich wyjaśnień co do stosunków panujących w obozie.

O obniżkę komornego

Stowarzyszenia i związki czynią przygotowania do podjęcia akcji o obniżkę komornego. Zadłużenie urzędników łącznie szkół i nauczycieli z tego tytułu wynosi około 9 miljonów, szczególnie obciążone są budżety miast i innych.

Akcja związków zmierza do obniżenia komornego mieszkań o wysokich czynszach mieszkaniowych. Projektowany jest postulat o 20-procentowej obniżce komornego.

Właściciel domu zabił lokatorkę

W szpitalu w Warszawie zmarła 21-letnia Stanisława Sikorska, wieś Placówka, gmina Łomianki.

Sikorska w czasie awantury z właścicielem domu Józefem Edwardem Górskim w przystępie silnego zdenerwowania, wskutek eksmitowania jej, a następnie usiłowania wyrzucenia przez gospodarza z komórki na podwórzu, zajęła bojową postawę wobec Górskiego.

Wówczas właściciel domu wystrzelił na postrach 3 razy w górę, czwarty raz zaś do Sikorskiej. Kula ugodziła ją w brzuch, raniąc śmiertelnie.

Zamach morderczy w Borku Fałęckim

Wczoraj w nocy wezwane zostało Pogotowie Ratunkowe do Jana Toruńskiego, robotnika zam. przy ul. Kalwaryjskiej 49, który został ciężko poraniony nożem w szynku Hausnera w Borku Fałęckim, przez Andrzeja Sudera bez miejsca zamieszkania.

Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej, przewieziono Toruńskiego do szpitala.

Porzucony płód

Nieznana kobieta porzuciła wczoraj wieczorem około 5 cio miesięczny płód męski w klatce schodowej przy ul. Szczepańskiej 5. Dochodzenia w toku.

Aresztowania

Wczoraj aresztowano Grubecką Anielę, lat 54, z Wieliczki, za kradzież kosza z jabłkami na targu w Rynku Głównym.

Talarczyka Marjana, lat 27, za usiłowaną kradzież roweru.

Laszaka Stanisława, lat 41, za kradzież kieszonkową, na szkodę Franciszki Jakóbik, zam. przy ul. Florjańskiej.

Dziedzisza Józefa, lat 22, robotnika, za kradzież marynarki wartości 50 zł. i złotego zegarka wart. 400 zł.

Ujęcie kasiarza

Policja krakowska aresztowała wczoraj Westerka Gustawa, lat 40, malarza szyldowego, pod zarzutem kradzieży kasowej, dokonanej w nocy z dnia 15 na 16 bm. w aptece „pod Złotym Tygrysem" przy placu Szczepańskim l. 1.

Szofer uśmiercił 6-letniego chłopca

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj wieczorem na pl. Gołuchowskiego we Lwowie. Ulicą przechodził wówczas 6-letni Jakób Silberman, zam. Furmańska 1. Chłopak chciał przebiec na drugą stronę ulicy. W tym momencie nadjechało auto, które z całą siłą wjechało na chłopca. Koła samochodu przeszły przez głowę nieszczęśliwego, tak, że w jednej chwili powstała krwawa miazga na jezdni.

Szofer wstrzymał wóz, przechodnie pospieszyli dziecku z pomocą, wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło Silbermana do szpitala. Po drodze nieszczęśliwy wyzionął ducha.

W międzyczasie szofer widząc, że przejechał na śmierć chłopca, skorzystał z zamieszania i uciekł. Policja ustaliła jego nazwisko. Jest to Aleksander Ilnicki, zam. Rutowskiego 22.

Wycofanie 5-złotówek starego typu

W bieżącym tygodniu kończy się ostateczny termin kursowania srebrnych 5-złotówek starego typu. Pięciozłotówki te pozostaną w obiegu jeszcze tylko do 1 października.

Włamanie mieszkaniowe

Czecieręga Józef, zam. przy ul. Salwatorskiej 25, doniósł organom PP., że dnia 22. IX. br. skradziono mu z zamkniętego mieszkania bieliznę i garderobę wart. 245 zł. na szkodę jego współlokatora Włodzimierza Szymańskiego – garderobę i bieliznę wart. zł.

Z teatru im. J. Słowackiego:

Poniedziałek „Domek z kart".

Cyrk Staniewskich:

Dziś przedstawienia o godz. 4 p. i 8.15 w.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Pieśniarz Warszawy i rewja"
Apollo „Wesoła Zuzanna".
Atlantic: „Ulica" Bunt młodzieży".
Muzeum: „Obraza majestatu",
Bagatela: „Byłem szpiegiem" i rewja „Jarmark miłości".
Dom żołnierza Zuzia saksofonistka
Promień: „Odmęty życia" „Złote sidła".
Słonko: „Biały upiór" i w 80 minut naokoło świata".
Sztuka: „Miłość i zdrada"
Świt: „F. G. 1. Nie daje znaku życia"
Uciecha; „Nędznicy" 2 serje.
Wanda; „Scampola".
Zorza: „Adjutant jego wysokości".

Radjo

Kraków. Godz. 6.45 Audycja poranna, 7.50 Koncert, 11.57 Hejnał, 12.03 Wiadom. meteor. i przegląd prasy, 12.10 Konkert. 13 Dziennik południowy, 13.05 Gramofon 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.45 Muzyka, 16.45 Elementarny kurs niemieckiego, 17 Koncert, 17.25 Kwadrans literacki, 17.35 Recital Śpiewaczy, 17.50 Pogadanka, 18 „Stary Kraków". 18.10 Wiadomości bieżące, 18.15 Muzyka, 18.35 Gramofon, 19.25 Kronika harcerska, 19.30 Feljeton, 19.50 Wiadomości sportowe, 21.05 Koncert, 22 Odczyt, 22.15 Koncert, 22.30 Muzyka, 23 Wiadomości meteor. i muzyka.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościnszki 18, pod Temidą Długą 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy:

Dr Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12 t. 102-71, dr Eibenshütz St. Radziwiłłowska 17 t. 119-01, dr Sperlingowa Rachela Józefitów 10 tel. 127-03, dr Stanowski Józef Łobzowska 45 tel. 174-42.

Plebiscyt pracowników umysłowych w sprawie ubezpieczeń społecznych, ogłoszony przez „Unię" Zaw. Prac. Umysł. odbędzie się w Okręgu Krakowskim w od 24 do 26 bm. Pracownicy, którzy do 24 bm. nie otrzymają kart plebiscytowych mogą zgłosić się w Komitecie plebiscytowym, Smoleńska 19, godz. od 17—20-tej.

W Krakowie szerzy się szkarlatyna

W Wydziale IX. sanitarnym Zarządu Miejskiego w stoł. mieście Krakowie zgłoszono od dnia 16 IX. 1934 do dnia 22 IX. 1934 następujące choroby zakaźne: błonica 7, płonica 19 (!), dur brzuszny 10, choroba Heine-Medina 2, róża 3, odra 2, ospa wietrzna 1.

Oprócz zwiększenia się ilości zachorowań na płonicę (szkarlatynę), zwraca uwagę zanotowanie znowu dwóch wypadków choroby Heine-Medina.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 g. ... bne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02